

Historia Boga - 4000 lat dziejów Boga

Fragment bestselleru Karen Armstrong

"Historia Boga - 4000 lat dziejów Boga w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie"



Biografia Karen Armstrong

Urodziła się w roku 1945 w Wildmoor koło Birmingham. W wieku siedemnastu lat podjęła decyzję o służbie Bogu i wstąpiła do katolickiego klasztoru; opuściła go w 1969 roku. Po ukończeniu Oxford University prowadziła przez kilka lat wykłady z literatury współczesnej. W 1981 roku ukazała się jej pierwsza książka "Przez wąską furtkę", autobiograficzna relacja z siedmiu lat, które przeżyła jako zakonnica. Wkrótce Armstrong osiągnęła pozycję jednego z najbardziej cenionych i popularnych brytyjskich ekspertów od spraw religii; wydała kolejne książki. Opublikowana w 1993 roku "Historia Boga" stała się międzynarodowym bestsellerem; krytycy uznali dzieło za najważniejszą książkę na temat religii ostatnich kilkunastu lat. Najnowszą pracą pisarki jest "Historia Jerozolimy".

Wstęp

W dzieciństwie żywiłam szereg głębokich przekonań religijnych, lecz niewiele było we mnie wiary w Boga. Istnieje bowiem różnica między przeświadczeniem o prawdziwości różnorodnych twierdzeń a wiarą, która pozwala pokładać w nich ufność. Bez zastrzeżeń wierzyłam w istnienie Boga, nie wątpiłam też w rzeczywistą obecność Chrystusa w eucharystii, skuteczność sakramentów, możliwość wiecznego potępienia i obiektywne istnienie czyśćca. Jednakże przekonanie o prawdziwości tych doktryn religijnych, dotyczących istoty najwyższej rzeczywistości, nie napawało mnie szczególną ufnością w pomyślność czy dobrodziejstwo ziemskiego bytowania. Rzymski katolicyzm mojego dzieciństwa był wyznaniem dość przerażającym. James Joyce dał jego prawdziwy obraz w Portrecie artysty z czasów młodości - i ja wysłuchałam porcji kazań na temat mąk piekielnych.

W istocie piekło wydawało się rzeczywistością bardziej przemawiającą do przekonania niż Bóg, gdyż można je było sobie wyobrazić. Bóg natomiast rysował się nieco mgliście, bardziej w kategoriach intelektualnych abstrakcji niż obrazów. Gdy miałam osiem lat, musiałam nauczyć się na pamięć z katechizmu odpowiedzi na pytanie: "Czym jest Bóg?" "Bóg to Najwyższy Duch, jedynie on istnieje sam w sobie i jest najwyższą wszechdokończonością". Nic dziwnego, że niewiele zrozumiałam z tej definicji, która nadal nie wzbudza we mnie żadnych uczuć. Zawsze uważałam, że jest wyjątkowo oschła, pompatyczna i arogancka. A pisząc tę książkę doszłam do przekonania, że jest również nieprawidłowa. Kiedy dorosłam, rozumiałam, że religia nie zasadza się tylko na strachu. Przeczytałam żywoty świętych, wiersze poetów metafizycznych, T.S.Eliota i trochę mniej skomplikowanych pism mistyków.

Wzruszało mnie piękno liturgii i choć Bóg nadal pozostawał postacią odległą, poczułam, że można do niego dotrzeć i że jego wizja przemieni całą stworzoną rzeczywistość. By to osiągnąć, wstąpiłam do klasztoru i jako nowicjuszką,

a potem młoda zakonnica, dowiedziałam się znacznie więcej o wierze. Zgłębiałam apologetykę, Pismo święte, teologię i historię Kościoła. Pogrążyłam się w studiach nad historią życia zakonnego i prowadziłam dyskusje na temat reguły mojego zakonu, której musiałyśmy nauczyć się na pamięć. O dziwo, Bóg zajmował w tym wszystkim niewiele miejsca. Całą uwagę poświęcano drobiazgom i mniej ważkim aspektom religii. Zmagałam się ze sobą podczas modłów, usiłując umysłem dotrzeć do Boga, lecz nadal jawił mi się jako srogi nadzorca, którego oku nie uszło najmniejsze uchybienie regule, lub też dręczył mnie swą nieobecnością. Im więcej czytałam o ekstazach świętych, tym dotkliwiej odczuwałam swoją porażkę. Unieszczęśliwiała mnie świadomość, że swoje skromne przeżycia religijne niejako sama sobie wypracowałam, kształtując uczucia i wyobraźnię.

Czasami nabożne wzruszenie rodziło się we mnie jako reakcja na piękno gregoriańskiego śpiewu i liturgii. Ale w gruncie rzeczy nie stało się ze mną nic za przyczyną zewnętrzną. Nigdy nie miałam wizji Boga wedle opisów proroków i mistyków. Jezus Chrystus, o którym rozmawialiśmy dużo częściej niż o "Bogu", jawił się jako postać czysto historyczna, na zawsze osadzona w późnym antyku. Zaczynałam też żywić poważne wątpliwości co do niektórych doktryn Kościoła. Skąd na przykład pewność, że Jezus jest wcieleniem Boga, i co owa wiara oznacza? Czy Nowy Testament naprawdę naucza skomplikowanego - i w znacznym stopniu wewnętrznie sprzecznego - dogmatu Trójcy Świętej, czy też, jak wiele innych artykułów wiary, jest to dzieło teologów, które powstało setki lat po Śmierci Chrystusa w Jerozolimie? Wreszcie z żalem porzuciłam praktyki religijne i strząsnąwszy z siebie brzemię klęski i zawiedzionych nadziei, czułam, jak niepostrzeżenie opuszcza mnie wiara w Boga. Nigdy nie wkroczył w moje życie, choć robiłam, co mogłam, by mu to umożliwić. Teraz, gdy uwolniłam się już od poczucia winy i niepokoju wobec niego, wydał mi się tak odległy, że aż nierzeczywisty.

Nie straciłam jednak zainteresowania religią(...). Im więcej dowiadywałam się o dziejach religii, tym większe uzasadnienie zyskiwały moje wcześniejsze wątpliwości. Prawdy, które bez zastrzeżeń uznawałam w dzieciństwie, w istocie okazały się wielowiekowym dziełem człowieka. Wiedza wyeliminowała pojęcie Boga-Stwórcy, a uczeni bibliści udowodnili, że Jezus nigdy nie uważał się za istotę boską. Jako epileptyczka, miałam przebłyski wizji, lecz zdawałam sobie sprawę, że wywołał je defekt neurologiczny. Czy zatem wizje i ekstazy świętych to również tylko majaki umysłu?. Bóg w coraz większym stopniu wydawał się aberracją, czymś, z czego ludzkość już wyrosła. Mimo lat spędzonych w klasztorze nie uważam, aby moje doznanie Boga było czymś szczególnym. Moje pojęcie Boga ukształtowało się w dzieciństwie i nie dotrzymywało kroku rosnącej wiedzy w innych dziedzinach. Zrewidowałam swoje prościutkie poglądy na temat świętego Mikołaja, z większą dojrzałością i zrozumieniem niż przedszkolak podchodzę do zawilości ludzkiego losu. Jednakże moje dawne niejasne wyobrażenia o Bogu nie uległy zmianie ani nie udoskonalily się. Ludzie nie mający tak szczególnej przeszłości religijnej jak ja również dochodzą do wniosku, że ich pojęcie Boga ukształtowało się w najmłodszych latach. Ale potem odkładamy zabawki i odrzucamy obraz Boga z najwcześniejszego okresu naszego życia.

A jednak moje studia nad historią religii wykazały, że istoty ludzkie są stworzeniami duchowymi. Można by próbować udowodnić, że homo sapiens to zarazem homo religiosus. Mężczyźni i kobiety zaczęli oddawać cześć bogom, gdy tylko nasz rodzaj nabrał cech wyraźnie ludzkich, stworzyli religie w tym samym czasie, gdy zaczęli tworzyć dzieła sztuki. I nie czynili tego tylko dla zjednania sobie potężnych mocy - owe wczesne wierzenia są wyrazem zadziwienia i poczucia tajemniczości, które zawsze stanowiły zasadniczy czynnik człowieczego doświadczenia w tym pięknym, lecz przerażającym świecie. Podobnie jak sztuka religia zawsze była próbą odnalezienia sensu i wartości życia pomimo cierpień, jakim podlega ciało. Jak z wszelkiej działalności ludzkiej, tak i z religii można zrobić niewłaściwy użytek, lecz tak czyniono zawsze. To nie królowie i kapłani swymi manipulacjami narzucili ją zasadniczo świeckiemu człowiekowi - religia jest istotom ludzkim przyrodzona. Nasza współczesna etyka świecka to w gruncie rzeczy zupełnie nowe doświadczenie, bez precedensu w dziejach ludzkości. Przyszłość pokaże, jakie skutki przyniesie. Faktem jest także, że nasz zachodnioeuropejski liberalny humanizm nie jest nam wrodzony; podobnie jak umiejętność właściwej oceny dzieła sztuki czy poezji trzeba go wykształcić. Humanizm sam w sobie jest religią bez Boga - nie wszystkie religie są przecież teistyczne.

Nasz świecki ideał etyczny przemawia do określonych sfer serc i umysłów, dając ludziom możliwość odnalezienia wiary przez nadanie najwyższego znaczenia ludzkiemu życiu - co niegdyś zapewniały bardziej tradycyjne religie. Gdy rozpoczęłam studia nad historią idei i doznawania Boga w trzech spokrewnionych ze sobą doznaniach monoteistycznych: judaizmie, chrześcijaństwie i islamie, przypuszczałam, że ostatecznie dojdę do wniosku, iż Bóg jest po prostu obiektywizacją ludzkich potrzeb i pragnień. Wydawało mi się, że będzie odzwierciedleniem lęków i tęsknot społeczeństwa na każdym etapie rozwoju. Moje prognozy częściowo potwierdziły się, lecz spotkało mnie też parę niespodzianek. Szkoda, że nie miałam o tym pojęcia przed trzydziestu laty, gdy rozpoczynałam życie religijne. Oszczędziłabym sobie wielu niepokojów, gdybym dowiedziała się od wybitnych monoteistów owych trzech wyznań, że, miast spodziewać się, iż Bóg zstąpi do mnie z wysokości, sama świadomie winnam wzbudzić w sobie

poczucie Boga.

Rabini, księża i sufi ostro by mnie zganili za założenie, że Bóg jest w jakimkolwiek sensie bytem istniejącym "gdzieś tam", i ostrzegliby nowicjuszkę, że nie doświadcza się go jako obiektywnego faktu, który można odkryć drogą zwyczajnego racjonalnego rozumowania. Dowiedziałabym się, że Bóg jest w znacznej mierze wytworem twórczej wyobraźni, jak poezja czy muzyka, które tak mnie inspirowały. Paru cieszących się wielkim poważaniem monoteistów oznajmiłoby mi spokojnie, lecz stanowczo, że Bóg w istocie nie istnieje - a jednak to "On" jest najważniejszą rzeczywistością świata. Książka ta nie jest historią niewyraźnej rzeczywistości samego Boga, który jest ponadczasowy i nie podlega zmianom; jej przedmiotem jest sposób postrzegania Boga przez ludzi od czasów Abrahama po dzień dzisiejszy. Idea Boga ma swoją historię, gdyż w różnych okresach znaczyła coś trochę innego dla różnych grup wyznawców. Koncepcja Boga, stworzona przez grupę ludzi jednego pokolenia może być pozbawiona wszelkiej wartości dla innego. Tak więc stwierdzenie "wierzę w Boga" nie ma obiektywnego znaczenia jako takie, lecz podobnie jak każde inne stwierdzenie znaczy coś jedynie w kontekście, gdy głosi je określona społeczność.

A zatem nie istnieje jedna niezmienna idea zawarta w słowie "Bóg"; pod pojęciem tym kryje się cała gama znaczeń, czasem sprzecznych ze sobą lub wzajemnie się wykluczających. Gdyby kategoria Boga nie była tak elastyczna, nie przetrwałaby i nie przerodziłaby się w jedną z wielkich idei ludzkości. Gdy jedna koncepcja Boga traci znaczenie lub trafność, spokojnie odrzuca się ją i zastępuje nową teologią. Fundamentalista nie zgodziłby się z tym, gdyż fundamentalizm jest ahistoryczny: głosi, iż Abraham, Mojżesz i późniejsi prorocy doznawali Boga dokładnie w ten sam sposób co ludzie dzisiejszej doby. Ale rzut oka na te trzy religie pozwala stwierdzić, że nie istnieje obiektywna wizja "Boga" - każde pokolenie musi stworzyć taki obraz Boga, jaki mu odpowiada. To samo odnosi się do ateizmu. Stwierdzenie: "nie wierzę w Boga" miało nieco odmienne znaczenie w różnych okresach dziejowych. Tak zwani ateści odrzucali zawsze jakąś określoną koncepcję boskości. Czy "Bóg", którego nie uznają dzisiejsi ateści, to Bóg patriarchów, Bóg proroków, Bóg filozofów, Bóg mistyków czy też osiemnastowiecznych deistów? Wszystkim tym bóstwom, jako Bogu z Biblii i Koranu, w różnych momentach historii oddawali cześć Żydzi, chrześcijanie i muzułmanie. Przekonamy się, że owe koncepcje Boga są od siebie całkowicie odmienne. Ateizm często stanowił fazę przejściową: Żydów, chrześcijan i muzułmanów(...).

Czy teraźniejszy ateizm nie jest podobnym odrzuceniem takiego "Boga", który nie odpowiada już wyzwaniom naszych czasów? Mimo swojej pozaświatowości religia jest wysoce pragmatyczna. Ważniejsze jest, by dana idea Boga zaspokajała potrzeby wiernych, niż by odpowiadała kryteriom logiki czy nauki. Skoro tylko przestaje być skuteczna - ulega zmianie, czasami na coś krańcowo odmiennego. Nie przeszkadzało to większości dawniejszych monoteistów, gdyż mieli świadomość tego, że ich wyobrażenia o Bogu nie są święte i mogą być tymczasowe. Zrodziły się w umyśle ludzkim - nigdzie indziej powstać nie mogły - i są całkowicie odrębne od nieopisywalnego Bytu, którego symbol stanowią. Niektóre sposoby uwydatnienia tej różnicy wydają się dość śmiałe. Pewien średniowieczny mistyk posunął się do stwierdzenia, że o tym najwyższym Bycie - omyłkowo zwanym Bogiem - w Biblii w ogóle się nie wspomina. Od początku swego istnienia ludzkość miała świadomość wymiaru ducha, który wykraczał poza doczesny świat. Frapującą cechą umysłu ludzkiego jest zdolność do konstruowania pojęć przekraczających jego ograniczenia. Jakkolwiek zinterpretujemy owo człowiecze doznawanie transcendencji, jest ono jednym z podstawowych aspektów życia.

Nie wszyscy uznają je za pochodzące od Boga. Buddyści zaprzeczają, jakoby ich wizje i intuicyjne przeczucia miały źródła nadprzyrodzone, uważają je za naturalne dla rodzaju ludzkiego. Jednakże wszystkie większe religie przyznają, że owej transcendencji nie da się opisać normalnym językiem pojęciowym. Transcendencję tę monoteiści nazwali "Bogiem", lecz obwarowali ją poważnymi zastrzeżeniami. Żydom na przykład nie wolno wymawiać świętego imienia boskiego, muzułmanie zaś mają zakazane tworzenie wizerunków boskiej istoty. Ograniczenia te przypominają, że bytu zwanego "Bogiem" nie można opisać dostępnymi człowiekowi środkami wyrazu. Nie jest to też historia w zwykłym tego słowa znaczeniu, gdyż idea Boga nie wykształciła się w jednym punkcie, by następnie rozwijać się linearnie aż do swojej ostatecznej koncepcji. Tak ewoluują pojęcia naukowe, lecz nie idee artystyczne czy religijne. Podobnie jak ograniczona jest liczba wątków poezji miłosnej tak, mówiąc o Bogu, ludzie wciąż powtarzają to samo.

W gruncie rzeczy istnieje uderzające podobieństwo między żydowską, chrześcijańską i muzułmańską koncepcją boskiej istoty. Choć zarówno dla Żydów jak i dla muzułmanów chrześcijańskie wypowiedzi o Trójcy Świętej i wcieleniu brzmią niemal bluźnierczo, wytworzyli oni własne wersje owych kontrowersyjnych teologii. Te uniwersalne tematy każdorazowo znajdują nieco odmienny wyraz, co świadczy o oryginalności i pomysłowości człowieczej wyobraźni, trudzącej się nad przekazaniem swego poczucia "Boga".(...) Wszelkie rozprawy o Bogu

następczą niewyobrażalne trudności. Jednakże monoteiści mają bardzo pozytywne nastawienie do języka, odmawiając mu zarazem zdolności do wyrażenia rzeczywistości transcendentnej. Bóg Żydów, chrześcijan i muzułmanów to Bóg, który - w pewnym sensie - mówi. Jego Słowo ma zasadnicze znaczenie we wszystkich tych trzech wyznaniach. Słowo Boże ukształtowało historię naszej kultury. Do nas należy decyzja, czy słowo "Bóg" jeszcze coś znaczy we współczesnym świecie.



Karen Armstrong
KRÓTKA HISTORIA MITU
(A SHORT HISTORY OF MYTH)

Tłum.: Ireneusz Kania

Opr. graf.: Witold Siemaszkiewicz

ISBN 83-240-0599-4

Wydanie pierwsze

Rok wydania 2005

Wydana w Wielkiej Brytanii autobiografia przyniosła jej ogólnokrajowy rozgłos, pozycję komentatora spraw publicznych, publicznych wreszcie – własny program na antenie BBC.

MITY powstają z inspiracji brytyjskiego wydawnictwa Canongate, jednak przy realizacji serii współpracują 33 wydawnictwa z całego świata. Wśród autorów znalazły się najwybitniejsze pióra dzisiejszych czasów – Gabriel Garcia Marquez, Isabel Allende, J.M. Coetzee, Zadie Smith, John Irving, Wiktor Pielewin czy Karen Armstrong. Do grona autorów serii weszli również rodzimi pisarze – Paweł Huelle, Olga Tokarczuk czy Jacek Dukaj. Każdy z twórców ma opowiedzieć wybrane mity we własny, dowolny sposób.

Obszerny fragment książki:

Czym jest mit?

Istoty ludzkie zawsze tworzyły mity. Archeologowie odkopali neandertalskie groby zawierające broń, narzędzia i kości zwierząt ofiarnych; wszystkie te przedmioty sugerują wiarę w przyszły świat, podobny do świata owych ludzi. Być może wśród neandertalczyków krążyły opowieści o życiu, jakim cieszą się ich zmarli towarzysze. Z pewnością zastanawiali się oni nad śmiercią, lecz w sposób odmienny od innych, bratnich stworzeń. Zwierzęta przypatrują się umieraniu innych zwierząt, ale później, o ile możemy sądzić, kwestia ta już ich nie zaprzęta. Groby neandertalczyków pokazują jednak, że gdy owi pierwotni ludzie uświadamiali sobie własną śmiertelność, tworzyli coś w rodzaju przeciwnarracji, pozwalającej im jakoś godzić się z tą sytuacją. Zdaje się, że neandertalczyki, grzebiąc swych towarzyszy z taką pieczołowitością, wyobrażali sobie, iż widzialny, materialny świat nie jest jedyną rzeczywistością. Wygląda więc na to, że już bardzo wcześnie wyróżnikiem ludzi stała się zdolność do wybiegania myśli poza codzienne doświadczenie.

Jesteśmy istotami poszukującymi sensu. Psy, wedle tego, co wiemy, nie dręczą się swoją psią sytuacją, nie martwią się losem psów w innych częściach świata ani nie próbują spojrzeć na własne życie z jakiejś innej perspektywy. Za

to my, ludzie, łatwo popadamy w rozpacz, toteż od samego początku wymyślaliśmy historie, dzięki którym mogliśmy własne życie umieszczać w szerszym kontekście, odkrywać jego głębszą strukturę i mieć poczucie, że wbrew całej jego oczywistej nędzy i chaosowi ma ono sens i wartość.

Inną osobliwą cechą ludzkiego umysłu jest to, że może on mieć idee i doświadczenia nie dające się wyjaśnić racjonalnie. Mamy wyobraźnię, zdolność pozwalającą nam na myślenie o czymś, co nie jest bezpośrednio obecne, i co w chwili, gdy o tym po raz pierwszy myślimy, nie ma obiektywnego bytu. To właśnie wyobraźnia jest władzą wytwarzającą religię i mitologię. Myślenie mityczne ma obecnie złą opinię; często je dyskwalifikujemy jako nieracjonalne i wygodnickie. Ale to również władza wyobraźni pozwoliła uczonym odkryć nową wiedzę i wynaleźć techniki, dzięki którym niepomiaralnie wzrosła nasza skuteczność. Wyobraźnia uczonych umożliwiła nam podróże w przestrzeni międzyplanetarnej i chodzenie po Księżycu, co niegdyś możliwe było tylko w świecie mitu. Zarówno mitologia, jak i nauka poszerzają pole możliwości człowieka. Przekonamy się, że celem mitologii, podobnie jak nauki i techniki, nie jest wyłączenie nas ze świata, lecz umożliwianie intensywniejszego w nim życia.

Neandertalskie groby mówią nam pięć ważnych rzeczy o micie. Po pierwsze, niemal zawsze zakorzeniony jest on w doświadczeniu śmierci i lęku przed unicestwieniem. Po drugie, kości zwierzęce świadczą, iż pochówkowi towarzyszyła ofiara. Mitologia zwykle jest nieoddzielna od rytuału. Wiele mitów nie ma żadnego sensu w oderwaniu od powołującego je do życia dramatu obrzędowego i są one niezrozumiałe w kontekście świeckim. Po trzecie, mit neandertalski był w jakiś sposób przywoływany obok grobu, u kresu ludzkiego żywota. Najbardziej sugestywne mity dotyczą sytuacji krańcowych i zmuszają nas do wyjścia poza nasze doświadczenie. Są chwile, gdy wszyscy, w taki bądź inny sposób, musimy pójść tam, gdzieśmy jeszcze nigdy nie byli, i zrobić coś, czegośmy nigdy wcześniej nie robili. Mit dotyczy tego, co nieznanne, na co zrazu nie mamy słów. Mit spogląda więc w samo serce wielkiego milczenia. Po czwarte, mit nie jest historią opowiadaną dla niej samej; wskazuje nam on drogę postępowania. W neandertalskich grobach zwłoki często układano w pozycji embrionalnej, jak gdyby do ponownych narodzin; następny krok musiał uczynić sam umarły. Mit prawidłowo rozumiany ustawia nas we właściwej - duchowej bądź psychologicznej - pozycji do prawidłowego działania w tym bądź przyszłym świecie.

Wreszcie wszelka mitologia mówi o innym wymiarze, istniejącym równoległe do naszego świata i w jakimś sensie go podtrzymującym. Wiara w tę niewidzialną, lecz potężniejszą rzeczywistość, zwaną nieraz światem bogów, jest podstawowym tematem mitologii. Nadano jej nazwę "filozofii wieczystej", gdyż kształtowała ona mitologię, obrzędy i organizację wszystkich społeczeństw przed narodzinami naszej naukowej nowoczesności i także obecnie nadal oddziałuje na społeczeństwa bardziej tradycyjne. Filozofia wieczysta głosi, że wszystko, co wydarza się w tym świecie, co tu, na tym padole, słyszymy i oglądamy, ma swój odpowiednik w dziedzinie boskiej, bogatszej, silniejszej i trwalszej niż nasza. Oraz że wszelka rzeczywistość ziemska to tylko błądny cień jej prawzorcy, archetypu, którego jest ona jedynie ułomną kopią. Tylko przez uczestnictwo w tym boskim życiu śmiertelne i kruche istoty ludzkie mogą urzeczywistnić swój potencjał. Mity zarysowały wyraziście rzeczywistość intuicyjnie wyczuwaną przez ludzi i nadały jej formę. Mówiły im o postępkach bogów - nie po to, by zaspokoić ich ciekawość lub ich rozerwać, lecz aby umożliwić im naśladowanie owych potężnych istot i przeżywanie boskości w samych sobie.

My, żyjący w kulturze naukowej, często mamy nazbyt uproszczone wyobrażenie o boskości. W dawnym świecie "bogowie" rzadko bywali traktowani jako istoty nadprzyrodzone o odrębnych osobowościach, bytujące w jakiejś zupełnie osobnej metafizycznej sferze. Sednem mitologii nie była teologia (w sensie współczesnym), lecz ludzkie doświadczenie. Ludzie uważali, że bogowie, ludzie, zwierzęta i przyroda są wzajemnie ściśle powiązani, podlegają tym samym prawom i składają się z tej samej boskiej substancji. Początkowo nie było żadnej ontologicznej przepaści między światem bogów a światem ludzi. Gdy ludzie mówili o rzeczach boskich, zwykle mieli na myśli jakiś aspekt doczesności. Sama wręcz egzystencja bogów nierozdzielnie wiązała się z istnieniem burzy, morza, rzeki czy też potężnych ludzkich emocji - miłości, wściekłości, pożądania - które w pewnych chwilach jakby przenosiły mężczyzn i kobiety na inną, wyższą płaszczyznę istnienia, skąd widzieli świat nowymi oczyma.

Mitologia miała zatem pomagać nam radzić sobie jakoś z problemami człowieczego losu. Pomagała ona ludziom odnajdywać swoje miejsce w świecie i właściwy kierunek. Wszyscy chcemy wiedzieć, skąd przyszliśmy; ponieważ jednak nasze najwcześniejsze początki toną we mgle prehistorii, stworzyliśmy sobie mity o naszych przodkach - mity nie będące historią, lecz pomagające nam wyjaśniać nasze codzienne postawy względem otoczenia, sąsiadów i zwyczajów. Chcemy także wiedzieć, dokąd zmierzamy, wymyśliliśmy więc historie mówiące o życiu pozagrobowym - choć, jak się przekonamy, niewiele mitów przewiduje dla ludzi nieśmiertelność. Pragniemy też wyjaśnić owe wzniosłe chwile, gdy zdaje się nam, że coś przenosi nas gdzieś daleko poza sferę naszych zwykłych trosk. Bogowie pomagali objaśniać doświadczenie transcendencji. Filozofia wieczysta wyraża wrodzone nam

poczucie, że w istotach ludzkich i w świecie materialnym kryje się coś więcej niż tylko to, co widzimy.

Autor: Wiesław Matuch

Przedruk ze strony: http://www.sm.fki.pl/SMN.php?nr=Historia_Boga

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl